

Państwo **Przyłębskich** | Co się dziś **ćpa** | Sprawa **Ewy Tylman** | Spór o **Michnika Suwalski** przesmyk strachu | Kolejki **po samochody** | Sekrety **krwi** | Drogie **lato**

ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

POLITYKA.PL

POLITYKA

Nagrody
Historyczne
POLITYKI

TYGODNIK, nr 21 (3364), 18.05–24.05.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Zakredytowani



**Koszmar milionów:
kredyt na mieszkanie.**

**Trudno go dostać,
jeszcze trudniej spłacić.**

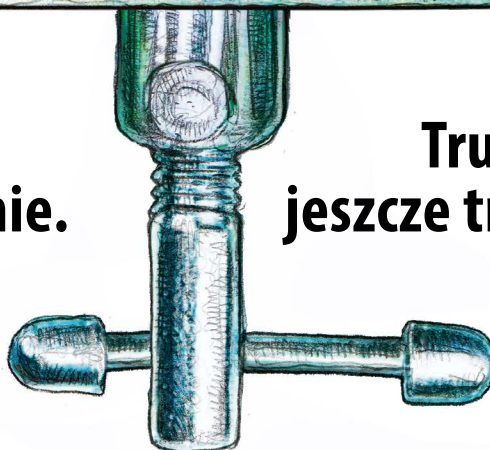
s. 7, 14

ISSN 0032-3500



21>

9 770032 350206



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



ROGER FEDERER, 2009



GARBIÑE MUGURUZA, 2016



CHRIS EVERT, 1985



COURT PHILIPPE-CHATRIER, 2021



IGA ŚWIĄTEK, 2021



STEFANOS TSITSIPAS, 2021



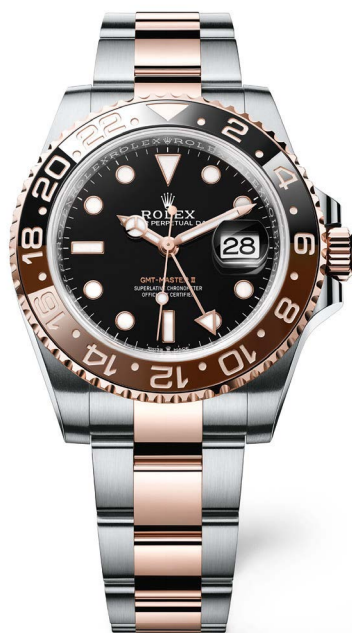
BJÖRN BORG, 1979

NA TYCH CEGLANYCH KORTACH

„Zwycięstwo należy do najbardziej wytrwałych”. Roland Garros*, pionier lotnictwa, uczynił te słowa swoim osobistym mottem. Ponad sto lat później wciąż rozbrzmiewają one na stadionie, który nosi jego imię. Bo tutaj, na tych ceglanych kortach, tylko ci, którzy potrafią ujarzmić tę nawierzchnię i balansować na niej z mistrzowską precyzją, mają szansę, by zostawić po sobie niezatarty ślad. **Witamy na turnieju Roland-Garros.**

* Pierwszy lotnik, który pokonał Morze Śródziemne z północy na południe bez międzylądowania (1913).

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL
GMT-MASTER II



OFFICIAL
TIMEKEEPER

ROLAND-GARROS
STADE ROLAND-GARROS, PARYŻ
22 MAJA – 5 CZERWCA 2022



ROLEX

[Kup książkę](#)



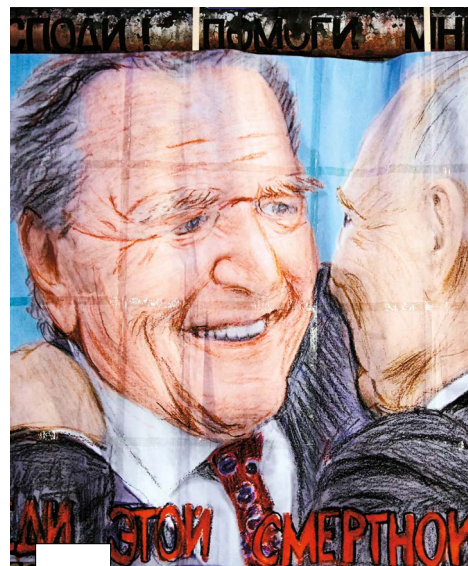
21

II para IV RP



42

Wakacje z ratami



48

Towarzysz Putina

Temat tygodnia

- 14 Joanna Cieśla
Młodzi zakredytowani

Polityka

- 18 Rafał Kalukin
Partyjne opowieści wojenne



- 21 Anna Dąbrowska
**Państwo Przylębscy:
elita z pisowskiego nadania**
- 24 Jurij Andruchowycz o tym,
czy Andrzej Duda mógłby zostać
prezydentem Ukrainy, a także o tym,
co dzieli Polaków i Ukraińców
- 27 Andrzej Zieniewicz
Michnik według Krasowskiego

Społeczeństwo

- 30 Rozmowa z arch. **Jakubem
Wacławkiem** o tym,
jak spełnić sen
o małym domku na wsi
- 33 Zbigniew Borek
**Śmierć Ewy Tyllman: dramat
zaczął się prozaicznie**
- 36 Dr **Maria Banaszak**
o tym, jakie narkotyki
i dlaczego biorą Polacy

- 39 Agnieszka Sowa
Koszty poprawczaka

Rynek

- 42 Marcin Piątek
Lato w drożźnie
- 45 Adam Grzeszak
W kolejce po samochód



Świat

- 48 Marek Orzechowski NIEMCY
**Gerhard Schröder:
w objęciach Putina**
- 52 Łukasz Wójcik IRLANDIA
Wyspa mniej podzielona
- 54 Paweł Reszka
Siewierodoneck: relacja z frontu
- 56 Michał Lubina FILIPINY
**Jak syn dyktatora
został prezydentem**

Nauka i cywilizacja

- 58 Marta Alicja Trzeciak **Sekrety krwi**



Historia

- 66 Marian Turski **Laureaci Nagród
Historycznych POLITYKI**
- 69 Przemysław Urbańczyk
Mieszko I: pragmatyczny strateg

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński
Wystawa rzeczy wypartych
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

- 80 Ian Rankin o detektywie Rebusie,
kolejnych książkach i o tym,
dlaczego literatura kryminalna
jest tak popularna
- 83 Łukasz Wójcik
**Dlaczego „Bambi”
nie podobał się Hitlerowi**

- 86 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 90 Aneta Kyzioł
**Ignacy Gogolewski i Jerzy Treła:
pożegnanie Mistrzów**



Na własne oczy

- 92 Marcin Piątek, fotografie Leszek Zych
**Przesmyk suwalski:
rejon wrażliwy**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Przypisy • 8 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 87 Wicha
- 88 Dziewit-Meller
- 89 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



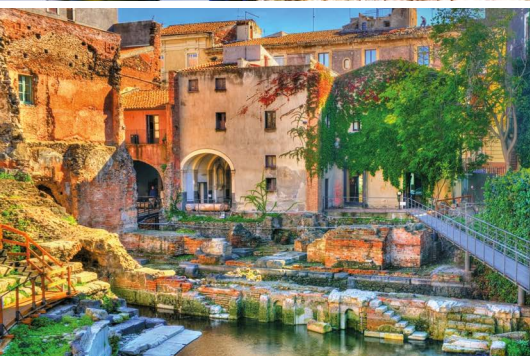


Z Buenos Aires do Rio de Janeiro

Niezapomniana wyprawa przez 3 najciekawsze kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Paragwaj.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Buenos Aires. Dz. 2 Przylot do Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i opery Colon. Dz. 3 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta, degustacja wina i pokaz tanga podczas kolacji (opcja dodatkowo płatna). Dz. 4 Buenos Aires, Pampa, gauchos i lunch na rancho (dodatkowo płatne). Dz. 5 Buenos Aires – Posadas – Encarnación, Paragwaj. Wycieczka do misji jezuitów wpisanej na listę zabytków UNESCO. Dz. 6 Encarnación - Iguazú Brazylii. Zwiedzanie tamy Itaipu na rzece Parana. Dz. 7 Wodospad Iguazú, strona argentyńska. Dz. 8 Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Rio de Janeiro. Dz. 9 Rio de Janeiro - Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i zwiedzanie miasta. Dz. 10 Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (wycieczka dodatkowo płatna). Dz. 11 Rio de Janeiro. Dzień wolny. Dz. 12 Rio de Janeiro. Głowa Cukru. Powrót do domu. Dz. 13 Przylot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 24/11 2022, 08/03, 10/11 2023 | od **13.798,-**



WYKŁAD
ONLINE



Najpiękniejsze Parki USA
26/05/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Sycylia w klasycznej odświeżce

Urokliwe miasta, antyczne świątynie, pomarańczowe gaje i majestatyczny wulkan Etna.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Katanii. Przejazd do Syrakuz na zakwaterowanie. Dz. 2 Syrakuzy – Caltagirone – Agrigento. Wycieczka po starożytnych Syrakuzach, przejazd do miasta ceramiki – Caltagirone, a następnie do doliny świątyń w Agrigento. Dz. 3 Agrigento – Palermo. Spacer po stolicy Sycylii – Palermo. Dz. 4 Czas do własnej dyspozycji w Palermo. Cefalu i Enna. Dz. 5 Enna – Piazza Armerina – Giardini Naxos. Dz. 6 Wulkan Etna oraz Taormina. Dz. 7 Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 8 Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 28/09 2022 | **5.198,-**

Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się z nami do Południowej Afryki, spróbuj najwspanialszych win świata i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Kapsztadu. Dz. 2 Kapsztad, zwiedzanie miasta. Dz. 3 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). Dz. 4 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem (dodatkowo płatna). Dz. 5 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franshoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win (dodatkowo płatna). Dz. 6 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). Dz. 7-9 Pobyt w Kapsztadzie. Wylot do Polski. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 13/11 2022 | **6.598,-**



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Prowokacje a sprawa polska

W tych dniach tematem numer jeden w Polsce są prowokacje, zwłaszcza ta polegająca na oblaniu sokiem z buraków rosyjskiego ambasadora w Warszawie. Ma ona charakter złożony i wielokierunkowy; polskie MSZ, szef MSWiA i policja oskarżają o nią Rosję i jej ambasadora, Rosja i ambasador – Polskę i Ukrainę, a polscy narodowcy – ukraińskich nacjonalistów. Zdaniem byłego szefa MSZ Witolda Waszczykowskiego zadowolona mina rosyjskiego dyplomaty w chwilę po uświnieniu go to dowód, że osobiście prowokację zaplanował. Ukraina, która oblała go zbrodniczą substancją, twierdzi, że zrobiła to przypadkowo, ale kto wie, czy nie jest to kolejna prowokacja, mająca na celu obrażenie dyplomaty poprzez wykazanie, że jego zadowolenie z realizacji zaplanowanej przez siebie prowokacji niebędącej żadną prowokacją jest zupełnie nieuzasadnione.

Władze Warszawy w związku z oblaniem oskarżają o nieudolność policję i ministra Kamińskiego, jednak sugestie, że była ona elementem prowokacji, uważam za krzywdzące. Według mnie nieudolność policji i Kamińskiego była wyłącznie wynikiem ich nieudolności, która jest znana i nie budzi niczych wątpliwości. Trudno oczekiwać, żeby polityk, który ośmieszył się zenująco nieudolną prowokacją wobec zatrzymanych na granicy

z Białorusią uchodźców, polegającą na publicznej prezentacji zdjęć o treści zoofilskiej, był w stanie dokonać udanej prowokacji wobec rosyjskiego ambasadora. Chociaż fakt, że policji i Kamińskiemu udało się sprowokować polityków opozycji do zmasowanej krytyki ich działań, pokazuje, że nieudolność ministra i policji ma jednak swoje granice.

Niektórzy za prowokację większą od oblania rosyjskiego ambasadora uważają pojawienie się w polskich szkołach 200 tys. ukraińskich uczniów. Kto za nią stoi, trudno powiedzieć; niewykluczone, że te same mroczne siły, które wcześniej wymyśliły pandemię, szczepionki i inne działania zmierzające do depopulacji Polski. Małopolska kurator ostrzega o zagrożeniu, jakie stanowi rozgłaszana przez ukraińskich uczniów fałszywa historia Polski dla nauczanej w polskich szkołach prawdziwej historii, dlatego dobrze, że niedługo dzięki staraniom MEN 200 tys. ukraińskich uczniów otrzyma wydrukowany w ich języku „Przewodnik po historii Polski 966–2016”. Ukraińskie dzieci dowiedzą się z niego m.in. prawdy o tym, ile krzywd zli Ukraińcy wyrządzili w przeszłości Polakom, chociaż Polacy nigdy nic złego Ukraińcom nie zrobili, bo są dobrzy i przyjaźnie do wszystkich nastawieni.

Padają opinie, że to nie najlepszy moment, żeby w taki sposób opowiadać ukraińskim dzieciom o historii Polski, i że ważniejsze jest nauczanie ich polskiego, żeby mogły się u nas łatwiej zaaklimatyzować. Ale zgadzam się z MEN, że jeśli te dzieci będą umiały mówić po polsku, a nie będą umiały myśleć po polsku o polskiej historii, to w dzisiejszej Polsce i tak się nie zaaklimatyzują.



Dwie ciężkie stopy



Jerzy Baczyński

Kadencja Adama Glapińskiego, właśnie wybranego ponownie na prezesa Narodowego Banku Polskiego, skończy się w 2028 r. Kawał czasu. Nawet jeśli opozycja wygra przyszłoroczne wybory, będzie miała przez kilka lat nieprzyjaznego, może nawet wrogiego prezesa NBP. Okoliczności powołania Glapińskiego na urząd, jego przedwyborcza wizyta w sztabie PiS na Nowogrodzkiej, a przede wszystkim wypróbowana lojalność wobec Jarosława Kaczyńskiego, raczej nie zostawiają wątpliwości co do bezstronności prezesa NBP. Przeciwnie, można zakładać, że zrobi wszystko, aby zaszkodzić ewentualnej przyszłej ekipie. Paradoksalnie to akurat ustrojowo ma spore zalety. NBP powinien być niezależny od rządu, niepowiązany z władzą, a jego prezes wraz z Radą Polityki Pieniężnej mają jedynie czuwać nad stabilnością pieniądza. To będzie łatwiejsze przy politycznym konflikcie (choć nie wojnie) między obiema stronami ul. Świętokrzyskiej (NBP mieści się tu naprzeciwko Ministerstwa Finansów). Nieszczęściem pierwszej kadencji prezesa Glapińskiego były właśnie jego bliskie, przyjacielskie stosunki z rządem i prezesem PiS, co zredukowało bardzo mocną konstytucyjnie pozycję NBP do roli jednej z agend rządowych.

Opozycja miała pretensje do Glapińskiego właśnie o sprzeniewierzenie się obowiązkowi ochrony waluty, po to by praktycznie bez ograniczeń i na każde żądanie dostarczać rządowi pieniędzy. Niski kurs złotego, emisje „pod korek” tzw. obligacji covidowych, zbyt długie podtrzymywanie zerowych stóp procentowych, gawędy prezesa zachęcające do zaciągania kredytów i powiększania wydatków publicznych – to wszystko stworzyło ekonomiczną ściółkę, na której wybuchł pożar inflacji. Nawet jeśli ogień podłożył Putin, w obecnych rekordach cenowych udział „putinflacji” jest podobny jak „glapinflacji”, co potwierdza wskaźnik tzw. inflacji bazowej, oczyszczonej z wpływu cen paliw i żywności, na które bank centralny akurat ma niewielki wpływ. Gdyby nie świetna współpraca Glapińskiego z Morawieckim, inflacja w Polsce byłaby niższa.

Jej obecny poziom (12,4 proc. w kwietniu) i prognozy sięgające nawet 17–20 proc. w ciągu kilku miesięcy to fatalna wiadomość dla wszystkich, a w pierwszej kolejności dla kredytobiorców. NBP w końcu musiał się zdecydować na podwyżki stóp procentowych. Dla rodzin, które w ostatnich latach zaciągnęły kredyty hipoteczne (4,2 mln Polaków jest zadłużonych na ponad 520 mld zł), to dramat, często ruina domowych budżetów (nasz okładowy raport s. 14). Dziś żal, że w Polsce prawie nie było umów kredytowych ze stałą stopą procentową, w czym także jest wina NBP, bo zabrakło woli i pomysłu, aby NBP asekurował banki, sam dostarczając im kredytów o stałych stopach. Ale trudno, wrzątek wykypiał. Teraz rząd próbuje jakoś łagodzić skutki kredytowego szoku. Ekonomisci są jednak sceptyczni wobec głównych propozycji premiera: wakacje od kilku rat działają jak doraźny środek przeciwbólowy, maskując objawy choroby, nie lecząc. Zastąpienie tzw. referencyjnej stawki WIBOR (ryunku międzybankowego) niższą, nazywaną Polonią, dałoby ulgę minimalną (ocenianą na ok. 0,5 pkt proc.) albo żadną, bo banki mogłyby

bez trudu odbić swoje straty w marżach. Jedyna w miarę realna, choć trudno dostępna, byłaby pomoc z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców.

Propozycje premiera to piarowe triki, z czego on sam jako były bankowiec pewnie zdaje sobie sprawę. Tu nie ma innego sposobu niż skuteczne ograniczanie inflacji, a w ślad za tym stóp procentowych. Jeśli w miarę szybko udałoby się przygasić pożar cenowy, ogromna większość spłacających raty może zachować wypłacalność, oczywiście kosztem rozmaitych życiowych wyrzeczeń. Dlatego wszyscy pytają, kiedy ceny zaczną się wreszcie stabilizować. Oczywiście wojna Putina bardzo komplikuje przewidywania, ale nie zmienia reguł ekonomii: trzeba, niestety, ograniczać podaż pieniądza i popyt. Kolejne tzw. tarcze antyinflacyjne wprowadzane przez rząd działają w drugą stronę: znów dają chwilową ulgę, ale nakręcają spiralę wzrostu dochodów i cen oraz tzw. oczekiwania inflacyjne. Lepszy jest pomysł PO ściągania gorących pieniędzy z rynku za pomocą atrakcyjnie oprocentowanych obligacji, jednak opozycja proponowała tu oprocentowanie na poziomie inflacji, a rząd na poziomie WIBOR, czyli dziś 6,3 proc.; równo połowę. Słabo.

Ponieważ aż 80 proc. oszczędności Polaków to depozyty na rachunkach bieżących, ten nawis inflacyjny, gorący dyspozycyjny pieniądz, przed wypływem na rynek może zatrzymać tylko zwiększenie oprocentowania depozytów przez banki. Rzeczywiście, przy 12-proc. inflacji i 6–7 proc. pobieranych od kredytów na wkładach można zyskać jedynie nędzne 1–2 proc. Na tej różnicy banki znakomicie zarabiają. Apele premiera do „kolegów bankowców”, aby tak nie postępowali, brzmią absurdalnie, gdyż banki są zapchane pieniędzmi (jeszcze z covidowych obligacji NBP) i nie mają co z nimi robić, bo akcja kredytowa jest słaba. Nadzór finansowy właśnie zaostrzył zasady oceny zdolności kredytowych obywateli, a i firmy, jak to w inflacji, nie garną się dziś do inwestowania. To, czego premier mógłby spróbować, to wymusić na wielkich bankach państwowych (zwłaszcza PKO BP i znacjonalizowanym Pekao SA) podwyższenie oprocentowania depozytów i lokat. To mogłoby wywołać podobne reakcje mniejszych banków komercyjnych i ruszyć wreszcie w górę oprocentowanie kont i lokat. Zamiast tego premier straszy banki jakimiś administracyjnymi sankcjami.

Realna walka z inflacją wymaga, aby rząd i NBP ciągnęły w jedną stronę: podwyższaniu stóp procentowych (restrykcyjna polityka monetarna) musi towarzyszyć obniżanie wydatków państwa (restrykcyjna polityka fiskalna). Inaczej jest tak jak teraz: NBP mocno naciska na hamulec, rząd równie ciężką stopą dodaje gazu. W 2022 r. ekstra wydatki państwa są obliczane na co najmniej 80 mld zł (po ok. 30 mld obniżka PIT i tarcza antyinflacyjna; sama 14. emerytura oznacza nowe 11 mld zł itd.). To niweluje schładzające gospodarkę skutki podwyżek stóp procentowych. Morawiecki zapewne chciałby utrzymać już wprowadzone ulgi i tarcze (nazywane kiedyś dodatkami drożyznianymi) aż do wyborów, a pewnie i podsypać wyborcom dodatkowe pieniądze. Ale jeśli wybory nie odbędą się wcześniej, tego się nie da dowieźć. Wzrośnie natomiast ryzyko tzw. stagflacji, czyli zmożenia wzrostu gospodarczego przy wciąż wysokiej inflacji oraz dalszym zadłużaniu państwa. Już teraz mamy największy przyrost deficytu budżetowego w UE, a nabywcy polskich papierów dłużnych każą sobie płacić ogromnymi, dziś prawie 7-proc. marżami.

Polska gospodarka jest u progu recesji; utrzymujący się jeszcze wzrost PKB jest coraz bardziej pozorny, jałowy, inflacyjny. Inwestycje zamierają, pieniędzy z KPO wciąż nie ma, i nawet jeśli formalnie Komisja Europejska je odblokuje, wypłaty będą wciąż zagrożone naruszeniem przez Polskę zasad praworządności. Z Glapińskim nie mamy też szans na przyjęcie do końca tej dekady waluty euro. Polityka gospodarcza PiS jest przede wszystkim polityką. To się już mści. Od czasów Gierka PiS jest najdroższą dla nas władzą.



zabezpieczyć poród z dala od huku rosyjskich bomb. – *Można się spodziewać, że będziemy słyszeć o rodzących się w Polsce ukraińskich noworodkach jeszcze przez kolejne tygodnie i miesiące* – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego.

O publikowane pod koniec kwietnia dane Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące wskaźników urodzeń i zgonów nie napawają optymizmem. Kolejny miesiąc z rzędu powiększa się deficyt demograficzny, czyli różnica między liczbą zgonów i urodzeń – w całym 2021 r. (jeszcze pandemicznym) zmarło 519 tys. osób (rok wcześniej 477 tys.), a urodziło się 331 tys. dzieci (rok wcześniej 355 tys.). Jest gorzej niż w projekcji ludności Eurostatu na rok 2050, która i tak przewidywała szybkie starzenie się polskiego społeczeństwa. To zaskoczenie także dla demografów. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że 70–80 lat po powojennym wyżu urodzeń liczba zgonów będzie wysoka, ale miały to być znacznie mniejsze liczby. Z drugiej strony po 1983 r. mieliśmy do czynienia z 20-letnim spadkiem urodzeń i to jest też czynnik, który determinuje liczbę urodzeń. Pojawiła się jednak pandemia i wojna w Ukrainie. Dwa potężne kryzysy społeczno-polityczne, które wpłynęły na decyzje o zakładaniu rodzin oraz na wskaźnik umieralności – mówi prof. Szukalski. I dodaje, że nadzieją może być następująca zwykle po kryzysach faza kompensacji, choć z góry wiadomo, że nie uda się nadrobić straconego czasu.

Jednocześnie w wyniku wojennej migracji z Ukrainy populacja Polski po raz pierwszy w historii przekroczyła **40 mln osób** (raport Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich). – *Nawet gdyby nie było wojny, to w demograficznym sensie mielibyśmy do czynienia z zasileniem – przed 24 lutego w Polsce przebywało i pracowało 1,3–1,5 mln Ukraińców* – komentuje prof. Szukalski. Duża część z nich to osoby, które myślały o związaniu się z Polską na stałe. Po wybuchu wojny do pracujących tu mężów, braci i dziadków dołączały rodziny uciekające przed Rosjanami. Mimo tego rozdźwięk między gotowością polskich władz do otwierania rynku pracy dla milionów imigrantów z Ukrainy a odmową przyznawania im bardziej stabilizujących ich status dokumentów wciąż się utrzymuje.

Według przewidywań to, ilu ukraińskich uchodźców zostanie nad Wisłą, zależy od długości wojny. Jeśli konflikt przedłuży się do jesieni, a potem zimy, większość z nich może nie mieć do czego wracać. (AGSZCZ)

Czy odmłódzą nas Ukrainki?

Od początku wojny na polskich porodówkach trwa ukraiński baby boom. Jak wynika z danych Ministerstwa Cyfryzacji, od 24 lutego do kwietnia przyszło na świat **2510 dzieci z ukraińskim obywatelstwem** – ponad dwa razy więcej niż rok temu w tym samym czasie. Przyszłe oraz obecne matki uciekały przed wojną jako pierwsze – żeby ochronić swoje dzieci oraz

Rząd stracił pracę

Od blisko roku w Polsce nie ma resortu pracy. Przynajmniej formalnie, bo „praca” nie ma w nazwie żadnego z obecnie funkcjonujących ministerstw. A była przez 34 lata. Choć w różnych konfiguracjach. W czasach transformacji, kiedy z robotą było krucho, praca miała swój odrębny resort, do którego doklejoną politykę socjalną. Kiedy socjał zaczął się źle kojarzyć, Ministerstwu Pracy dołożyli Politykę Społeczną. Ale praca ciągle była numer jeden. W 2003 r. rząd Leszka Millera połączył Ministerstwo Pracy z Ministerstwem Gospodarki. W nowej konfiguracji praca musiała ustąpić gospodarce. Niby na drugim miejscu w nazwie, ale ciągle była ważna. Po przyjeździe do władzy pierwszego PiS praca wróciła na podium. 31 października 2005 r. rząd Kazimierza Marcinkiewicza przywrócił Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Po 10 latach znów trzeba było



jednak zmieniać pieczętki, bo dla premier Beaty Szydło najważniejsza była rodzina. 3 grudnia 2015 r. z datą wsteczną, jak przystało na tę premier, powołano Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Nie minęło pięć lat i kolejna zmiana pieczętek, bo tym razem praca poszła do Gowina, czyli do Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii. Wydawałoby się, że co prawda po rozwoju, ale jednak przed technologią, więc pozycja pracy w rządzie jest mocna. Ale nic z tego. 12 sierpnia dział Praca wydzielono z resortu rozwoju i tu ślad się urywa. W KPRM każą pracy szukać w Rodzinie. W Rodzinie nie mają już nie tylko pracy w nazwie, ale formalnie rzecznika też nie mają, więc ewentualnie trzeba ślać maila. – *Trudno się dziwić, że obecny rząd stracił pracę w nazwie. Jeśli dalej będą tak rządzić, to szybko sami stracą pracę* – mówi Władysław Kosiniak-Kamysz, lider PSL i były minister pracy i polityki społecznej w latach 2011–15. (jull)

Ile ważą samorządowcy

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych



Nigdy wcześniej liderzy samorządowi nie mieli tak silnej pozycji politycznie jak obecnie. Rządy PiS okazały się dla nich kartą wstępu do ogólnopolskiej polityki. Wcześniej takie karty rozdawano indywidualnie. Jednak kilka lat antysamorządowej i centralistycznej polityki obozu „dobrej zmiany” wystarczyło, bo dziś prezydenci miast i opozycjni marszałkowie województw zyskali na wadze. Najbliższy rok będzie okazją, by rolę tę wzmocnić. Okazją, którą można wykorzystać lub zmarnować. Nic bowiem nie zostanie samorządowcom podane na złotej tacy.

Tę okazję stwarza kalendarz wyborczy, w którym rok 2023 ma być – o ile Sejm nic tu nie zmieni – datą wyborów sejmowych i samorządowych. Dla lokalnej polityki sekwencja między wyborami samorządowymi i parlamentarnymi jest niezwykle ważna. Czterokrotnie w historii III RP wybory lokalne były dogrywką po parlamentarnych. Trzy razy – w poprzedniej dekadzie – otwierały jednak cykl wyborczy. Wybory samorządowe przypadające niemal równocześnie z sejmowymi oznaczają sprzyjającą opozycji równoległą mobilizację walczących o utrzymanie władzy liderów samorządowych.

Trzeba jednak dodać, że prezydenci największych miast nie są łatwym partnerem dla władz opozycji. Po pierwsze, jako jedyni posiadają silny, niezależny od poparcia partii mandat i ogromne zasoby, jakie daje kierowanie dużą jednostką samorządu terytorialnego. Po drugie, są często najlepiej rozpoznawanymi politykami we własnym okręgu, mają możliwość efektywnego wsparcia bliskich im kandydatów z list opozycji. Po trzecie wreszcie – i widać to od kilku lat – mają silne poczucie, że ich punkt widzenia i interesy różnią się

od optyki liderów partii sejmowej opozycji. Jeżeli siadają do rozmów osobno, są atrakcyjnym zasobem, o który warto się starać. W większej grupie – stają się wymagającym partnerem. O ile nie przeliczają.

Muszą bowiem pamiętać o tym, że ich lokalne polityczne wpływy nie przekładają się – o czym kilka razy przekonaliśmy się przy nieudanych próbach stworzenia własnej listy senackiej – na zdolność skutecznej rywalizacji na scenie ogólnopolskiej. Nawet silna pozycja w mieście nie przekłada się na mandat do Senatu. W przypadku dobrych prezydentów to nawet zrozumiałe. Ludzie nie chcą, by odchodzili z funkcji, na której są im potrzebni, dla mało zrozumiałej kariery senackiej.

Atutem nie jest zatem szantaż wyborczy, perspektywa wystawienia własnej listy. Jedyne, co mogliby zrobić, to rozmawiać z liderami różnych partii i uzyskać w ich przetargach status uprzywilejowanej strony, mającej wpływ na kształt list, istotne dla samorządu elementy programu i przyszłej polityki rządu, korygującej ambicję mniejszych partii i przeciwdziałającej hegemonii PO. Na to nakłada się jednak pewna niewiadoma i pytanie, jaką rolę w całej rozgrywce będzie chciał odegrać Rafał Trzaskowski. Dla części polityków opozycji jest bowiem jasne, że byłby lepszą alternatywą dla Jarosława Kaczyńskiego niż Donald Tusk. Co więcej: tak dla nich, jak i dla przywódców samorządowych daje nadzieję na bardziej partnerskie stosunki i obniża ryzyko eliminacji silniejszych osobowości – stały element gry Tuska we własnym obozie.

Gra, którą mogą podjąć, jest zatem grą o jak najlepszy wynik opozycji oraz na równowagę między PO i pozostałymi partiami oraz między Tuskiem i Trzaskowskim. Tylko wtedy wytwarza się bowiem napięcie, w którym można szukać sojuszników w zabiegach o korzystne rozwiązania prawne i finansowe oraz odgrywać rolę politycznego arbitra i spoiwa całego politycznego obozu.

Krewniak Brauna i Glapińskiego

Narodowy Bank Polski ma starego-nowego prezesa Adama Glapińskiego i od niedawna też nowego wicedyrektora departamentu bezpieczeństwa. To **Clayton Reklewski Louis-Jean**, spokrewniony z posłem Grzegorzem Braunem, według naszych informatorów, pozostający z nim w dobrych relacjach. Posadę dostał w połowie kwietnia. – *W banku mówiło się, że prezes Glapiński, który potrzebował głosów w Sejmie, aby móc urzędować kolejną kadencję, zatrudnił Reklewskiego w zamian za poparcie od Grzegorza Brauna* – relacjonuje nasz rozmówca. W marcu rzeczywiście dotyczyły się z posłami z koła Konfederacji negocjacje, ale ostatecznie zarządzono dyscyplinę w głosowaniu. Braun za Glapińskim ręki nie podniósł.

Matki Grzegorza Brauna i Clayтона Reklewskiego Louis-Jean to siostry. Nowy wicedyrektor w NBP ma amerykańskie obywatelstwo. Pod koniec lat 90. skończył marketing i zarządzanie na Uniwersytecie Warszawskim. Z naszych informacji wynika,

że był żołnierzem amerykańskim i pełnił służbę w bazie w Niemczech. Przez ostatnie lata w jego życiorysie zawodowym jest wiele nitek łączących go z obozem władzy.

Ostatnio (do października 2021 r.) pracował w FilMOTECE Narodowej – Instytucie Audiowizualnym (FINA). Tu dyrektorem od ponad roku, z nadania ministra Piotra Glińskiego, jest Robert Kaczmarek. To producent i współreżyser filmów Grzegorza Brauna, a także reżyser m.in. dokumentu o Lechu Kaczyńskim zatytułowanego „Niosła go Polska”. Clayton Reklewski Louis-Jean w FINA jako dyrektor biura Kaczmarka miał przeprowadzać kontrowersyjne rozmowy z pracownikami – pytał ich o poglądy polityczne, a także o wyznawaną religię. Wcześniej w 2020 r. był zatrudniony na cztery miesiące jako główny specjalista w Agencji Rezerw Materiałowych. Najdłużej jednak przepracował w TVP Jacka Kurskiego – prawie cztery lata, jako wicedyrektor kluczowego w strukturze telewizji biura spraw korporacyjnych. Robił też karierę w międzynarodowym środowisku. Rok 2011 spędził w Stałym Przedstawicielstwie Polski przy UE podczas naszej prezydentury w Radzie UE. Był też przez dwa lata (do 2009 r.) etatowym asystentem ambasadora Egiptu w Warszawie.



Biurowo, w którym właśnie został wicedyrektorem, odpowiada za zapewnianie ochrony fizycznej obiektów Centrali NBP i transportów wartości pieniężnych, a także za administrowanie systemami kontroli dostępu do obiektów NBP i koordynację zadań w zakresie tzw. Planu Ciągłości Działania NBP. – *To bardzo ważne biuro, a pan Clayton Reklewski Louis-Jean znalazł się tu raczej z klucza politycznych relacji niż z uwagi na kompetencje* – twierdzi nasz informator. Dodaje, że do takiego rozdawania posad przez ostatnie sześć lat Adam Glapiński przyzwyczaił już wszystkich. A przed nim kolejna kadencja. (DĄB.)



Strzał w wolność słowa

Kto wystrzelił kulę, która spowodowała śmierć **Shireen Abu Akleh**? Popularna w świecie arabskim reporterka telewizji Al-Dżazira zginęła w Dżeninie. Relacjonowała operację izraelskiej armii, prowadzącej na Zachodnim Brzegu kampanię antyterrorystyczną wymierzoną w sprawców niedawnych śmiertelnych ataków na Izraelczyków. Dziennikarki nie uratowało doświadczenie wyniesione z 25 lat pracy, także w czasie ostatniego powstania palestyńskiego, hełm ani kamizelka kuloodporna z napisem „prasa”. Prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas mówił przy trumnie, że została męczennicą

sprawy narodowej. Całkowitą winę przypisał izraelskim funkcjonariuszom i zapowiedział skierowanie sprawy do Międzynarodowego Trybunału Karnego (mimo że Izrael nie uznaje jego jurysdykcji).

Premier Izraela Naftali Bennett najpierw wskazywał na strzał palestyński, by zacząć dopuszczać, że mogło dojść do przypadkowego postrzału podczas wymiany ognia, w każdym razie potrzebne jest śledztwo. Abbas w czasie ceremonii pogrzebowych odrzucił propozycję wspólnego dochodzenia, uznał je za zbędne. Wątpliwości mogłaby rozwiązać analiza balistyczna

kuli, ta jest jednak w rękach władz palestyńskich, które nie przyjęły propozycji przebadania dowodu w izraelskim laboratorium pod nadzorem przedstawicieli Autonomii i – z racji amerykańskiego obywatelstwa Abu Akleh – Stanów Zjednoczonych. Pewną komplikacją w ustaleniu przebiegu zdarzeń może być to, że Palestyńczycy niekoniecznie dysponują potencjałem do przeprowadzenia takiego badania, na dodatek izraelscy żołnierze i palestyńscy bojownicy strzelali z karabinów tego samego typu, a broni nie zabezpieczono. Akcję w Dżeninie pewnie obserwowały wojskowe drony, ale Izraelczycy nie palą się do publikacji nagrań.

Świadection Izraelowi wystawiły gorszące sceny z nalotu na dom Abu Akleh, zebranych tam żałobników i pogrzebu przeprowadzonego we Wschodniej Jerozolimie. Władze izraelskie nie chciały dopuścić, by uroczystość zamieniła się w polityczny wiec, policja starała się rozprzecznić liczne zgromadzenia, okładała pałkami m.in. niosących trumnę. Według policji celem była egzekucja zakazu używania palestyńskich flag i niedopuszczenie do sformowania konduktu i porwania przez tłum ciała, które na cmentarz miało zostać przewiezione karawanem. Palestyńczycy pokazują, jak są traktowani, a chodzi o śmierć nie tyle szerzej nieznaną Palestynki, co o czołową kronikarkę konfliktu izraelsko-palestyńskiego. To dodatkowo grozi ryzykiem dalszego nakręcania spirali izraelsko-palestyńskiej przemocy. Według organizacji Reporterów bez Granic od początku 2022 r. na świecie zginęło 28 dziennikarzy i pracowników mediów, najwięcej w zdominowanym przez zorganizowane grupy przestępcze Meksyku i w ogarniętej rosyjską inwazją Ukrainie.

Kim z omikronem

Przez ponad dwa lata Korea Północna nie zgłosiła ani jednego przypadku covidu, choć istniały uzasadnione podejrzenia, że tamtejsze władze zatają fakty. Teraz z wielkim hukiem ogłoszono istnienie w stolicy, Pjongjangu, ogniska choroby, która prawdopodobnie szybko rozprzestrzeni się na cały kraj. Oficjalna agencja informacyjna KCNA wprawdzie nie używa słowa „covid”, a jedynie „gorączka” i „przeziębienie”: według niej do poniedziałku stwierdzono już ponad 1,2 mln podejrzanych przypadków choroby, to zawrotne tempo. Przywódca **Kim Dzong Un**, który po raz pierwszy pojawił się publicznie w maseczce, głównie rzuca oskarżenia. Służby sanitarne kraju obwinia o „nieodpowiedzialność i niekompetencję”, że wpuściły wirusa do kraju, a teraz – po inspekcji aptek w stolicy – skrytykował służby medyczne, że za wolno przebiega dystrybucja „przygotowanych na tę okoliczność leków”. Z kolei wytłumaczył, że zdarzające się przypadki śmiertelne to skutek przedawkowania leków przez pacjentów. Po posiedzeniu Biura Politycznego rozdziałem medykamentów ma się zająć wojsko.

Korea Północna zamknęła granice już w styczniu 2020 r., a teraz – wychwalając chiński model – szybko wprowadza drakońską kwarantannę. Dla 25 mln mieszkańców, wielu niedożywionych, wielu podróżujących w poszukiwaniu pracy, może się okazać równie



groźna jak wirus. Kraj ma bardzo słabą opiekę zdrowotną, zerową odporność zbiorową, do tego wielki problem z gruźlicą i jest jednym z ostatnich na świecie, który nie zaczął szczepień i prawie nie stosuje testów. Znaczący języka Kima uważają, że tak otwarta opowieść o kłopotach to w istocie wołanie o pomoc humanitarną (do Chin i drugiej Korei) oraz sygnał, że ta pomoc zostanie przyjęta. Z kolei wystrzeżenie w tym samym czasie trzech kolejnych rakiet uznają za lokalną manifestację gnośności.